Nr. 162. Wtorek 25. Sierpnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłatę jakąkolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Karność narodowa.

Nietylko Moskwa, ale i inni nieprzyjaciele Polski spodziewali się upadku powstania głównie z niezgód i swarów, które między Polakami miały niezawodnie wybuchnąć. Liczono iż w toczącej się walce wystąpią stronnictwa przeciw sobie i nawzajem się będą paraliżować. Posuwano te rachuby tak daleko, że spodziewano się wtędy iż stronnictwo słabsze, nie mogąc uchwycić władzy, zbliży się do Moskwy i stanie się nową Targowicą!

Tymczasem mija siedm miesięcy, a prócz drobnych kilku wyskoków, nie ma nigdzie sporów stronnictw. Byli to czerwoni, to biali, to różowi przez ten czas u steru władzy, a zawsze cały naród był jej posłuszny. Całe stronnictwa nie podzielały polityki lub nie pochwalały pojedyńczych kroków Rządu narodowego, a jednak nie podnosiły rokoszu, nie przeszkadzały działaniom Rządu — owszem pełniły same, co im polecano. Opinią publiczną, przedstawieniami starano się wpłynąć na Rząd narodowy lub jego organa, ale nie oporem lub podstępem.

Przy takiej karności narodowej wrogi Polski nowego imają się sposobu. Oto rzucają raz po raz podejrzenia w naród. Chcąc zastraszyć konserwatystów, głoszono przez miesiąc czerwiec i lipiec, że stronnictwo Mierosławskiego chwyciło za ster rządu. Gdy to nie skutkowało, gdy nie pokłóciło narodu między sobą, gdy nie napędziło nawet panów polskich do obozu moskiewskiego, jęto się nowego sposobu. I znowu moskiewska *Ostsee Zeitung* i *Posener Zeitung* dały hasło. Zaczęły głosić, iż Rząd narodowy jest w ręku Czartoryskich — zaczęły ubolewać nawet, iż cała demokracja jest oszukana. Wyliczały wszystkie posady ajentów dyplomatycznych, samemi Czartoryskiemi lub ich familią obsadzone. Wszelkiemi sposobami, to dziennikarstwem zaprzedanem, to przez ajentów starali się o podburzenie demokracji polskiej przeciw Rządowi narodowemu.

W ostatnich dniach już zaczęto pisać, iż demokracja polska, widząc jak panowie polscy wszędzie wzięli górę i ogarnęli całą władzę w narodzie, zamyśla wchodzić w układy z Moskwą, i że w tym celu wezwano pośrednictwa demokratów moskiewskich!

Tymczasem naród, walczący z Moskwą, obojętnie się patrzy na te zabiegi. Ani Rząd narodowy, ani naród nie myśli o żadnych układach. Potrzebę solidarności narodowej tak mocno czują wszyscy, że prócz kilku szaleńców, stronnictwa nie dążą do uchwycenia wyłącznie władzy w swe ręce, lecz przeciwnie do usunięcia wszelkiej fakcji, wyłączności. Jeżli się zmieniają osoby w organach Rządu narodowego, to nie zasady, nie przekonania społeczne lub polityczne, lecz brak potrzebnej zdolności lub energii jest tego przyczyną. Rząd narodowy ściśle przestrzega, aby żadne podwładne mu organa nie były owładnięte przez fakcje, przez stronnictwa wyłączne, ale żeby były wyrazem całego narodu, pragnącego walkę aż do osiągnięcia niepodległości narodowej toczyć jak najenergiczniej z Moskwą. Gdzie tylko spostrzeże fakcję, wyłączność, pomijanie żywiołów czysto narodowych ruchu, tam zaprowadza zmiany, tam urządza nowe organa.

Przy takiem usposobieniu tak w narodzie jak w Rządzie narodowym, wszelkie zabiegi Moskwy, do poróżnienia dążące, są nadaremne. Wyjątkowe indywidua, malkontenci quand même, znajdą się zawsze; ale bezsilność ich wobec zgodnej woli całego narodu, okazuje się codzień. Naród wszelki opór, wszelkie wichrzenie odtrąca od siebie, czy ono wychodzi od czerwonych czy od białych, czy od malkontentów dążących do wpływu i władzy, czy od malkontentów usuniętych od wpływu i władzy. Dziś potępi Mierosławskiego wichrzącego, jutro wichrzącego Czartoryskiego, a ucieszyłby się najwięcej, gdyby obadwaj szli zgodnie ręka w rękę, bo by to było dowodem najlepszym, że wobec wielkości celów narodowych, pozbyli się obaj celów partykularnych.

Zdrowy ten zmysł narodu jest właśnie najlepszą rękojmią, iż żadne intrygi i zabiegi nie osłabią, nie rozprzęźą karności narodowej, że raz sobie wytknąwszy cel jasno, naród do niego dójdzie niezawodnie.

Sprawa polska za granicą.

Paryż 19. sierpnia.

(*LzL*) Wieść, o której wspomniałem ostatnią razą, iż Rząd narodowy miał powierzyć dwóm członkom z emigracji wysokie stanowiska, do takiego doszła rozgłosu, że poruszyła dziennikarstwo francuzkie, szczególniej katolickie i reakcyjne. *France*, jedna z najpierwszych, zamieściła 16 sierpnia artykuł, w którym ubolewać się zdaje, iż ważne rozdwojenia wybuchły w ostatnich czasach pomiędzy naczelnikami powstania polskiego, i że te rozdwojenia zagrażają przedewszystkiem wpływowi „człowieka najznakomitszego i najsłuszniej poważanego między emigrantami polskimi, ks. Władysława Czartoryskiego." I dziennik dodaje: „Stronnictwo postępowe, którego Mierosławski jest reprezentantem, zdaje się obecnie mieć wiele podobieństwa do pochwycenia steru rządu niewidomego, przewodniczącego ruchom powstańczym w Polsce." Równocześnie inny dziennik francuzki, *Presse*, twierdzi prawie w tych samych wyrazach, że powstanie polskie przybiera inną postać. „Ruch w Polsce, powiada p. Girardin, przybiera charakter rewolucyjny; wpływ Mierosławskiego przeważa w nim wyraźnie." Dziennik ten twierdzi następnie, że stronnictwo umiarkowane, na którego czele stoi Władysław Czartoryski, wyczerpawszy wszystkie środki bojów i poświęcenia, zmusiło stronnictwo ruchu do szukania w innej warstwie sił dla powstania, i kończy swój artykuł dwoma z wielkim naciskiem położonemi pytaniami: „Czy Mierosławski stojąc na czele stronnictwa ruchu, dopnie celu, przezeń zamierzonego? Czy, jeżeli mu się uda lud włościański wciągnąć do powstania, szlachta i panowie staną po stronie jego?" — „Tę wiadomość, równie zasmucającą jak żalu godną, powiada *Gazette de France*, mieliśmy udzieloną sobie już od dni kilku. Wiedzieliśmy z pewnego źródła, że sprawie polskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo; wiedzieliśmy, że ta sprawa wchodzi na drogę przymierza z rewolucją, skompromitować ją mogącą; ale wiedzieliśmy także, iż ona dwa razy potrafiła uniknąć tej zmazy (souillure), i spodziewaliśmy się, choć może bardzo słabo, że i tą razą uniknąć jej zdoła. W tej to nadziei, a nadewszystko przez wzgląd dla Polski samej, której jest interesem nie upaść w opinii publicznej, uważaliśmy za nasz obowiązek pokryć tę wiadomość milczeniem; — wszakże od chwili, kiedy inni rzecz tę przed publiczność wywiedli, nie widzimy potrzeby dłuższego milczenia. Kto wie zresztą, i co wielce byłoby do życzenia, czy Polska ostrzeżona i objaśniona o knowaniach na jej szkodę i bezcześć, nie zatrzyma się przerażona na pochyłości fatalnej, po której pchać ją usiłują?" Po takiem wyspowiadaniu się z góry tak dalej dziennik ten rozumuje (?): „Nie od dzisiaj to Mierosławski w połowie w imieniu swej rozpysznionej dumy, a w połowie na rachunek stronnictwa szalonych burzycieli, których on jest uosobieniem fanatycznem, szuka sposobów do pochwycenia w swoje ręce steru powstania polskiego i wciągnięcia go na drogę przeciwspołeczeńską i przeciwreligijną. Znajome są jego usiłowania w tym względzie, pomimo zakazu Rządu narodowego polskiego, przed ogłoszeniem dyktatury Langiewicza i po jej upadku.

„Pobity przez Moskali przy pierwszem spotkaniu się z nimi, nie odstąpił swoich zachcianek dyktatorskich, ale też bić się z Moskalami nie myślał. Na wołania Rządu narodowego: „Dobądźno pałasza z pochwy! Stań w szeregu jak żołnierz, jeżli tego potrzeba, ale nie stój na boku walki jako widz obojętny bez brania w niej udziału; nie dozwól umierać braciom bez pomocy z twej strony!" — Mierosławski upierał się przy odpowiedzi, iż on jest zanadto ważną figurą, ażeby mógł zajmować podrzędne stanowisko i słuchać jakichś rozkazów. Nie chciał zgodzić się na wyzwolenie Polski, tylko pod warunkiem, że on naczelnikiem jej będzie. I toż to jest miłość ojczyzny? I toż to jest prawo człowieka, który gdziekolwiek i kiedykolwiek brał co na swoją rękę, zawsze to zaprzepaścił? który zmarnował w r. 1848 trzy powstania: poznańskie, badeńskie i sycylijskie? który najokropniejszych dopuścił się błędów podczas wojny krymskiej i włoskiej? który głównie przyczynił się do rozproszenia szkoły polskiej w Cuneo? który strwonił bez żadnego pożytku kwiat młodzieży polskiej pod Sleszynem i Igołomią — w tej oto dzisiejszej wojnie woląc, zamiast bić się w polu otwartem, jak na polskiego walecznego wodza przystało, bawić się w koszałki - opałki, płoty i materace i tym podobne fatałaszki wynalazków bezsensu?..." W tym tonie rozwija dalej swój artykuł rzeczony dziennik francuzki, artykuł zbyt długi do przywiedzenia go w całości, a który kończy tak streszczoną uwagą: Mierosławski nie jest pewnie figurą popularną dziś w Polsce; ale czy matactwa i zwłoki dyplomatyczne, czy niepewność pomocy, której od sześciu miesięcy napróżno wyczekuje Polska, czy obawa ażali ta pomoc nie przyjdzie zapóźno, czy reformy, sześciu punktami objęte, a bynajmniej Polski nie zadowalające, nie zmuszą jej, jak tonącego do chwycenia się brzytwy: do rzucenia się na drogę rozpaczliwą — to są pytania na które dziennik w mowie będący ma odpowiedzieć w następnym artykule, a więc do tego czasu zostawiam szczegółowsze w tym przedmiocie uwagi.

Wieść, jakoby król holenderski odtrącił zaproszenie cesarza austrjackiego do Frankfurtu, została zaprzeczoną przez przybycie księcia Henryka niderlandzkiego, namiestnika królewskiego w księstwie Luxemburgskiem. Że król duński nie stawił się na kongres niemiecki, to nikogo nie zadziwiło. Więc wśród trzydziestu pięciu mniejszych albo większych mocarzy, rozporządzających losami Związku niemieckiego, sześciu z nich poszło drogą po śladach króla pruskiego, są to panujący: Anhalt-Bernburg, Sachsen-Altenburg, Reuss linia starsza, Hessen-Homburg, Lippe i Schaumburg-Lippe, o których niejeden pewnieby nie słyszał, gdyby o ich istnieniu nie przypominał raz do roku kalendarzyk, wychodzący w Gotha.

Nie mogła przejść bez zwrócenia uwagi publicznej manifestacja, zarządzona w Ankonie 11. bm., gdzie w imieniu Koszuta legionowi węgierskiemu rozdane zostały medale, przeznaczone na pamiątkę wojny węgierskiej przeciw Austrjakom w 1848 i 1849 roku, za formalnem zezwoleniem władz miejscowych rządu włoskiego i z wielką uroczystością. Całe miasto jaśniało trójkolorowemi chorągwiami węgierskiemi i włoskiemi, gwardja narodowa i wojska regularne formowały szpalery, prezydent miasta przewodniczył uroczystości, otoczony całym sztabem gwardji narodowej i głównemi znakomitościami wojskowemi i cywilnemi, z wojennym komendantem Ankony, jenerałem Casanova na czele. Po rozdaniu medalów, odczytaną została odezwa Koszuta, poczem naczelnicy legionu węgierskiego przemawiali do tłumów, przerywani ciągłemi oklaskami, oraz okrzykami: Niech żyją Węgry! Niech żyją Włochy! Czy ta manifestacja publiczna i z taką zarządzona uroczystością była tylko wynikiem przychylnego usposobienia władz miejscowych Ankony, a więc pewnym rodzajem zakompromitowania dotychczasowej polityki rządowej, wszystkie dzienniki gubią się dotąd w domysłach.

Ziemie Polskie.

Kraków 23. sierpnia.

△ Dodać tu winienem jeszcze kilka szczegółów do owej bitwy K. i 10 ludzi z 120 Moskalami. Położenie tych jedenastu było rzeczywiście takie, że obsaczeni zewsząd przez czerń moskiewską, musieli postanowić poddać się lub zginąć, broniąc się do ostatniej kropli krwi. To ostatnie wybrali dzielni Polacy. Trzech ich strzelać miało z trzech okien, trzech najlepszych strzelców; reszta nabijała. Budynek i pokój, w którym się bronili, płonął już ogniem podłożonym przez Moskali; potrzeba było lub wprzódy odegnać wroga, lub zginąć od ognia i dymu samego pożaru. Strzelano więc — każdy strzał kładł trupa, Moskal się chwiał, mięszał, bał podchodzić na pewną śmierć, lecz odstrzeliwał całą rotą. I podczas tego to odstrzeliwania się Moskali zginął dzielny młodzieniec z okręgu krakowskiego, Kaczorowski. Mignął się tylko koło okna, a kule go dosięgły. Wkrótce potem właściciel Glanowa p. Rutkowski wybiegł na ganek łając Moskali za podpalanie, i równie zginął. Lecz trafne strzały sprzątnęły już kilkudziesięciu Moskali. Ks. Szachowskoj dwa razy raniony — wróg począł się cofać, aż zaalarmowany, że Chmieleński z tyłu idzie, cofnął się zupełnie. Wtedy owych kilku wyszło z palącego się budynku, który się zawalił w pół godziny po ich wyjściu. Wsiedli na podwody — chłopi o pół mili wszędzie wprzódy wyprzedzali ich konno, upatrując czy Moskal gdzie nie czycha, i tak szczęśliwie tegoż dnia jeszcze na noc się rozkwaterowali w bezpiecznem miejscu. Włościanie znowu tutaj uczciwie i po polsku się znaleźli. Dalsze losy tego oddziału nie teraz opisane być mogą.

Kraków 24. sierpnia.

(SKI) Pare dni mego milczenia przekonać was musiały, że się tu w Krakowie nie stało nic takiego, coby na szczególniejszą uwagę zasługiwało. Nietylko miasto samo, ale cały dawny wolny jego okrąg obsadzony ze wszystkich stron c. k. wojskiem, strażnice pourządzane po karczmach i dworach — budy w szczerem polu z wartami, dzień i noc czuwającemi, poustawiane. Wszystko to trwa już od dawna, coraz jest ostrzejsze. Przejeżdżający z Krakowa choćby o dwie mile w okrąg, rozumie się, że zaopatrzony w paszport, jakiby mu niegdyś do samej Ameryki wystarczył — przebywa jednorazową najmniej, ale czasem i dwu- i trzykrotną rewizję. Wtedy żołnierz jeden, stojący na warcie każe mu się zatrzymać, inni stawają pod bronią, a jeden znowu wybiega na drogę — i przetrząsa bryczkę najdetaliczniej. Rewizje takie nie ulegają najmniejszym względom, nawet w razie, jeżeli na bryczce znajdują się kobiety — a bywają tylko o tyle przykrzejsze, o ile widzimisię samowolnego żołnierza może je spotęgować do nadużycia i niesprawiedliwości. W mieście zaś samem odbywa się zupełnie to samo, z małą tylko odmianą formy. Patrole, krążące po wszystkich ulicach i przedmieściach, zatrzymują każdego, kogo im się podoba, czyli raczej, kto im się niepodoba. Rewizje we wszystkich częściach miasta odbywają się ciągle. Tak w sobotę odbyła się już drugi raz tego roku rewizja w domu p. Gralichowskiego, przy której zabrano na trzeciem pono piąterku zadenuncjowane 5.400 ostrych ładunków i 20 funtów prochu, i zabrano dwóch młodych ludzi. Przy granicy zaś Królestwa, koło Mogiły, przytrzymano dwa wozy z lancami i pikami — i jak wieść po tamtej okolicy niesie, zabito przy tem dwóch chłopów. Słyszałem jak wymieniano pochodzenie tych zabitych: jeden miał być z Raciborowic, drugi ze Zęsławic. Nie mogę jednak z pewnością co o tej pogłosce twierdzić.

Z Kongresówki jest tylko wiadomość o Chmieleńskim. Rozpuściwszy czasowo (jak się dobrze wyraził wasz △) swój oddział, i naznaczywszy mu punkt zborny, przygotowywał się do silniejszego i bardziej zorganizowanego wystąpienia, które też nareszcie, jak słychać, przyszło w największym porządku do skutku. Do wiadomości zaś, podawanych przez nas czasem o wydarzeniach w Kongresówce, a mianowicie w najbliższych nas jej województwach, muszę tu dziś dopisać odwołanie o fakcie przyjętym na dobrą wiarę, który się okazał nieprawdziwym. Pan *Z.* z *W.* nie zmuszał włościan do płacenia czynszów, i doniesienie, które nas o tem doszło, było fałszywe. Odwołanie to robię z prawdziwą radością, i tyle w niem tylko boleści, ile niesłusznie obwiniony p. Z. doznał w tej nieprawdzie krzywdy.

W Warszawie wyszła broszurka pod tytułem

„Uwagi przez pewnego.“ Składa się ona tylko z 8 stronnic, a uwagi jej są trafne i zdrowe. Autor jej porusza kwestję rządu, opozycji i interwencji. Sposób jego zapatrywania się na sprawę powstania, podobien jest do sposobu, jakiego użył autor broszurki „W tył!“ lubo głębsza refleksja w „Uwagach pewnego,“ uwolniła go od przesady, będącej broszury „W tył!“ ujemną stroną. Z przyjemnością przyjmujemy takie publikacje, odsłaniają one bowiem stronę umysłowej pracy narodu w chwili, gdy największa i ogólna jego praca spoczywa w lancy, kosie, pałaszu i kulce.

Z Mazowsza 18. sierpnia.

I. Wśród szczęku broni, wśród śmiertelnych jęków umierających bohaterów naszych, wśród powszechnego narodowego okrzyku świętej zemsty przeciwko wrogowi, korespondenci z pola walki do dzienników polskich, wychodzących po za granicami zaboru moskiewskiego, zapełniają listy jedynie tylko dziejami toczących się bitew, opisami wypadków czysto wojskowych. W powstaniu zbrojnem, strona wojskowa, jako jedyny czynnik widomy i dotykalny wybijającego się narodu, a nadto jako widownia czynów najwznioślejszego poświęcenia, odwagi i bohaterstwa, tak zajmuje i pochłania umysł nasz i serce, iż nic w tem dziwnego niema, że ta strona wojskowa powstania wydaje się nam wystarczającą dźwignią powstającego narodu, jedynem narzędziem do zdjęcia jarzma niewoli. Atoli sprawa nasza w kraju samym ma jeszcze drugą połowę nieobliczonej wagi, ma obok wojskowej stronę cywilną; na tę stronę wedle zdania naszego, wyżej tu rzeczeni korespondenci za mało baczą, zupełne prawie o niej milczenie zachowywując. Oddziały powstańców, walczące na przestrzeni polskiej, są wynikiem myśli i uczucia narodowego, a w tej myśli i uczuciu właśnie jest siła, od której byt ich bezpośrednio a koniecznie zależy; myśl znowu i uczucie narodowe streszcza się w jednolitej istocie, która jako taka staje się rządem i ujmuje w rękę ster losów narodu. Tu widzimy myśl polityczną i społeczną, która kierując niewidomą ręką owe rozrzucone hufce bohaterów, posługuje się sztuką wojskową w pochodzie do swego celu, a przezwyciężając zmienność losów, zawody i klęski, idzie spokojnie a silnie do ostatecznego tryumfu.

Otóż i stronę polityczną w myślowych jak i w zastosowawczych jej częściach korespondenci rozbierać i obrabiać powinni, albowiem jest to jak już wyżej powiedziałem, rzecz nieobliczonej wagi, rzeczywista podstawa i dźwignia sprawy naszej, jedyny i konieczny powód tryumfu naszego.

W listach moich omijać będę opisy bitew, bo najprzód listy te nierychło zapewne dochodzić was będą, a potem dzienniki zdaniem mojem powinny czerpać wiadomości wojenne ze sprawozdań, wysyłanych przez dowódców oddziałów do Rządu narodowego, jeżeli uniknąć chcą mnóstwa fałszów; ograniczę się więc na wypowiadaniu pojęć i widzeń rzeczy powstania tyczących, a wyznawanych w tej części Korony, z której listy pisywać będę.

Sprawa z włościanami daleka jest jeszcze od wygranej na korzyść powstania naszego. Włościanie czynszów, z małym wyjątkiem, nie opłacają, i krąży wieść między nimi, że od nich są uwolnieni z woli Rządu narodowego; jednak wcale oni przekonanymi nie są, iżby to wypływać miało z rozporządzenia, obowiązującego niezmiennie dziedziców i zapewniającego im na własność po wszystkie czasy ziemię, dotąd przez nich dzierżawioną. Niewiara włościan w przyjazne względem nich zamiary Rządu narodowego, a stąd ich w niektórych okolicach obojętność w sprawie powstania, z tej oczywiście pochodzi przyczyny, że pierwotne postanowienie Rządu, uwłaszczenia, doszło do wiadomości włościan w wielu miejscach w kształcie wieści, lub gorącej mowy, ale mało gdzie ziszczono je piśmiennem a urzędowem zrzeceniem się dziedzica, poświadczonem przez urzędnika Rządu narodowego.

Martwe włościan zachowanie się wobec powstania jest na Mazowszu, prócz małych nader wyjątków, stanem powszechnym; do dzieł jednak przeciw-powstańczych ze strony włościan, nigdzie dotąd nie przyszło, prócz okolicy gostyńskiej, gdzie do tego dało przyczynę z jednej strony długoletnie złe i niesprawiedliwe postępowanie dziedziców z włościanami, a z drugiej strony usilne i wielorakie podszczuwania tu osiadłych Prusaków. W obozach powstańczych żywioł miejski, to nowe polskie rycerstwo, ginąc śmiercią męczenników na polach walki, co dnia więcej się wyczerpuje, i zaprawdę jeżeli ci co są mnogością, potęgą, narodem, jeżeli lud wiejski, nie wejdzie z wrogiem w zapasy, straszno powiedzieć, osamotniona gromadka rycerzy nie niepodległości, ale jeno nowej się sławy dobije dla tej krwią bohaterów rozczynionej ziemi polskiej.

Dla pociągnięcia ludu wiejskiego do boju co Rząd narodowy uczynił?

Ogłosił w początku powstania postanowienie uwłaszczenia włościan. Włościanin, ogłoszony uwłaszczonym, nie wszędzie wie o tem, a w urzeczywistnienie uwłaszczenia nie wierzy; albowiem w niektórych tylko okolicach istnieją widome dziedziców zrzeczenia się na własność włościan ziem, przez ostatnich dzierżawionych; a nie wszędzie sprawa ta przeprowadzana i załatwiana była przez urzędników rządowych i z woli rządu powstańczego.

Miasto darowizny czynszów i nadania własności tu i owdzie, na przestrzeni polskiej znachodzić można zabójców sprawy powstania, którzy ciężkich krzywd wyrządzaniem ludowi wiejskiemu, odwracają przeciwko nam dłonie, któreby wespół z nami jęły się pracy ku odbudowywaniu ojczyzny i pomnożyły grono policzonych. Znam wielu takich, o wielu innych słyszałem właścicielach ziemskich, którzy przemocy siły używając, zmuszali włościan, ogłoszonych uwłaszczonymi, do płacenia dzierżaw, którzy przeciwko nieodrabiającym pańszczyzny, lub niepłacącym czynszów włościanom, udawali się ze skargą i o pomoc do władz moskiewskich a jednocześnie z miłości ojczyzny czy z ogłędności i do władz Rządu narodowego. Są to wielkie przestępstwa godne najwyższej kary, a mimo to obok nich są jeszcze straszniejsze. Serce zadrgało we mnie, gdym się dowiedział o zbrodni pewnego właściciela ziemskiego, wielkiej powagi w swojej okolicy używającego. Doniesiono temu panu, że jego lokaj, ogrodnik i czterech parobków zamyślają uciec ze wsi, by się przyłączyć do oddziału powstańców. Na tę wiadomość dziedzic, o którym mowa, każe wiązać nieszczęśliwych ochotników, zwołuje sołtysa, którego dla zachowania form urzędowych robi sędzią, a sam jako prokurator wnosi oskarzenie przeciwko sześciu tym zacnym ludziom. Sołtys mimo zaufania, jakie w nim pan jego pokładał, prosi o uwolnienie obwinionych; wniosek jednak niewzruszonego prokuratora utrzymuje się, i każdy z oskarżonych dostaje po trzydzieści batów „za chęć opuszczenia służby przed skończeniem swojego roku, bez uprzedzenia pana, w chwili żniw kiedy robotnik najtrudniejszy i najdroższy.“ Inny znowu właściciel ziemski, podsłuchawszy dwóch swoich fornali, umawiających się o zabranie paru koni pańskich i pojechanie na nich do blisko obozujących powstańców w celu zaciągnięcia się w ich szeregi, kazał fornali owych schwytać i związanych odstawił do właściwego sądu, obwiniając ich o „zamiar ukradzenia dwóch koni.“ Bolesny gwałt sobie zadaję, nieogłaszając nazwisk tych występnych obywateli; jednak zważywszy na to, że Rząd narodowy postanowił sądzące trybunały rewolucyjne, a tem samem odjął prawo dowolnego wymierzania sprawiedliwości, zmuszony jestem pokryć milczeniem nazwiska zbrodniarzy.

Rząd narodowy pod naciskiem głosu publicznego ogłosił istnienie trybunałów rewolucyjnych; postanowienie to niezmiernie uradowało Warszawę i wszystko, co w kraju jest krewkiem i rycerskiem. Żywioł, który chciał powstania i zrobił je, oddawna domagał się od Rządu przeróżnych rzeczy, z których jedną jest niedawne postanowienie utworzenia rzeczonych trybunałów. Atoli ludzie, którzy tak gorąco pragnęli owych trybunałów rewolucyjnych, dzisiaj gwarnie wyrzekają, iż one chociaż pismem ogłoszone zostały, jednak krom samej Warszawy, nigdzie w kraju dowodów działalności nie dają; dalej, iż w szczupłym obrębie, w którym działają, ograniczają się tyloma różnorodnemi względami iż liczba wykonanych kar na zdrajcach ojczyzny, jest dzisiaj mniejszą, niż była przed istnieniem onych trybunałów rewolucyjnych; w końcu iż trybunały z przyjętej przez siebie zasady, nie obwiniają i nie karzą znaczniejszych urzędników, znaczniejszych wojskowych, dowódzców oddziałów, a w końcu posiadaczy ziemskich, gdy się takowi winnymi okazują.

Ludzie oględni występują z widzeniem rzeczy wprost przeciwnem, a w oględności swojej, wnikając w myśl i serce gabinetów europejskich, nie tylko że uwzględniają dyplomatyczne powody łagodności i czasem zdarzających się niesprawiedliwości trybunałów rewolucyjnych, ale przedewszystkiem potępiają nazwę tych trybunałów. „Wyraz: rewolucyjny, rewolucja, przy dzisiejszej według ostatnich zdania, zbrojnej manifestacji, mającej na celu, robić przez niepodległą starej wojskowej rutynie i klasycznym regulaminom partyzantkę, dywersję w wojskach moskiewskich — wyraz ten jest przy takiem powstaniu zupełnie niewłaściwy, a ze względów dalszych strasznie szkodliwy. Potrzeba trybunałów rewolucyjnych i innych władz rewolucyjnych miałaby wtedy u nas miejsce, gdybyśmy chcieli pociągnąć do współdziałania z nami najniższą warstwę naszego społeczeństwa, ciemne tłumy, słowem, lud; krótko mówiąc gdybyśmy powstając, chcieli robić rewolucję. Dziś atoli w przypadku tym nie jesteśmy, więc wyraz „rewolucja“ w powstaniu naszem jest niewłaściwy.

„Dalej, gdyby trybunały w mowie będące zachowywały się w postępowaniu karnem tak, jak je do tego obowiązuje miano, które nieostrożnie przybrały, zdaniem ludzi oględnych wypadłyby najopłakańsze dla Polski następstwa. Nieukaranie dość znacznej nawet liczby właścicieli, przekonanych o zbyteczną obojętność polityczną w dzisiejszych okolicznościach, o działanie szkodliwe powstaniu, o postępowanie z włościanami takie, które w nich wzbudza nienawiść ku sprawie narodowej, a choćby nawet i przekonanych o zupełną zdradę, przepuszczenie tych wszystkich win, nie wywrze tyle złego w kraju, ileby złego zrobiło dla sprawy polskiej ukaranie najmniejszej liczby właścicieli; Moskwa bowiem nieomieszkując korzystać choćby z kilku zdarzeń, wpoić by umiała w zachodnie gabinety przekonanie, iż w Polsce rozpłomieniło się zarzewie społecznej rewolucji, a wtenczas współczucie serdeczne, jakie mamy u zachodnich dyplomatów, zamienić by się mogło w obojętność i wtedy....“

Rząd narodowy zdaje się iż wziął pod rozwagę zdanie ostatnich i za słuszne je uznał, trybunały albowiem rewolucyjne, choć nie ogłosiły publicznie zrzeczenia się swej nazwy, to jednak między tą ich nazwą a działaniami żadnego dotąd związku niema. (Trybunały tam tylko mogą skutecznie działać, gdzie są obozy powstańcze, i ta przyczyna będzie także jedną z głównych małej działalności trybunałów. P. r.)

Zamianowanie księcia Władysława Czartoryskiego pełnomocnikiem dyplomatycznym Rządu narodowego, dwojakie w dwóch różnych warstwach społeczeństwa naszego sprawiło wrażenie. Warszawa wiadomość tę przyjęła z niewypowiedzianem zdziwieniem i niezadowoleniem. Powody tych nieprzyjaźnych dla świeżo mianowanego uczuć, starać się tu będę jak najzwięźlej streścić. Książę Władysław Czartoryski, wedle widzenia Warszawy, krom tej nauki i zdolności, które w pewnym stopniu posiadał książę Adam, odziedziczył jeno po ojcu swoim wyznanie polityczne i społeczne, pogląd na sposób przywrócenia niepodległości Polski, a w końcu myśl zdobycia królewskiej korony polskiej. Co do pierwszego Warszawa, która dała w styczniu hasło do powstania w imię całkowitej równości i wszelakiej swobody, zarzuca książętom Czartoryskim zasady i dążności polityczne i społeczne, wprost macierzystej myśli powstania przeciwne; dalej potępia Warszawa książęcą tę rodzinę za jej długoletnią niewiarę w zbrojne powstanie w Polsce, a co nawet więcej, za jej roboty i wpływy, zgubne w każdem powstańczem poruszeniu się narodu. Czartoryscy albowiem biorąc na siebie jednych obowiązek przywrócenia niepodległości Polski, a wielkie to przedsięwzięcie osadzając tylko na dyplomatycznych stosunkach swoich i pracach, i w tych celach ciągle wyzyskując pieniężne zasoby z kraju, o źdźbło dotąd Polski ku niepodległości nie zbliżyli, ale owszem najmocniejsze stawiali zapory, by przeszkodzić narodowi użycia oręża przeciwko wrogom swoim. W końcu, a powtarzam tu ciągle jeno zdanie Warszawy, nadanie wielkiej możności i wysokiego dostojeństwa książęciu z wiadomem wyznaniem politycznem i ze znanemi pragnieniami, jest wielce niebezpiecznem i groźnem na przyszłość postąpieniem.

Męże znanych a dawniej zasłużonych nazwisk, ludzie posiadający wielkie majątki i ta reszta, co ich otacza, objawili z bardzo małym wyjątkiem niekłamaną a wielką radość z powodu mianowania księcia Władysława Czartoryskiego pełnomocnikiem Rządu narodowego za granicą. Powiadają oni, że chociażby zmarły książę Adam Czartoryski nie pozostawił w spuściznie synowi swojemu talentów politycznych, któremi celował, to jednak przekazał mu stosunki swoje dyplomatyczne, jakie wyrobił sobie na dworze Ludwika Filipa. Potem małżeństwo księcia Władysława Czartoryskiego z jedną z córek byłej królowej Krystyny, choć pogardzonej w Hiszpanii, ale dobrze na Watykanie widzianej i ztąd przez papieża mieć mogącej wpływy na wielce pobożną cesarzową Eugenię, daje mu szeroką podstawę do działań dyplomatycznych na dworach mocarstw zachodnich. W końcu otwarte oddanie najwyższej władzy księciu Władysławowi Czartoryskiemu, było jedynym środkiem do zniszczenia nici rewolucyjnych, któremi stronnictwo nierządu osnuło całą prawie Polskę, do wyrwania ostatecznego temu stronnictwu władzy, by z niej użytek zrobiono stosowny. (Zdanie nasze co do mianowania księcia Czartoryskiego, wyraziliśmy w odpowiedzi Władysławowi Mickiewiczowi i przy tem zostajemy, nie dzieląc ani przekonań, o których korespondent mówi, iż są przemagające w Warszawie, ani zdań wstecznych, nie pojmujących iż Rząd narodowy może wcale nie podzielać zasad polityki Czartoryskich, może wręcz im być przeciwnym, a jednak w chwilowej sytuacji dyplomatycznej uważać ich za chwilowo najstosowniejszych do zawiązania stosunków z dworami. P. r.)

Wysiany przez Rząd narodowy do dyplomatycznego pełnomocnika swego okólnik, wystosowany ku objaśnieniu mocarstw zachodnich o gotowości, jaką Rząd wyznaje do zgodzenia się na przyjęcie zawieszenia broni, niemniej przykre, jak nadanie dostojeństwa dyplomatycznego księciu Czartoryskiemu, sprawiło wrażenie na całej tej gorętszej części narodu, którą najdoskonalej wyraża Warszawa. Zapatrywanie się tych ostatnich o których mowa, skreślę wam, zachowując jednak wszystkie względności, jakie mi nakazuje przyszła publikacja tego pisma w dzienniku, który czytanym być może, między innymi, i przez nieprzyjaznych nam ludzi. Przedewszystkiem zarzucają Rządowi narodowemu, podawanie się w podejrzenie i słabość, tem nagłem głoszeniem pochopności do zawieszenia broni wtenczas, gdy Moskwa na nie nie przystaje, odmawiając usilnym mocarstw zachodnich żądaniom. Dziwią się powodom, które skłoniły Rząd narodowy do tego okólnika, albowiem cóż ma za doniosłość a skuteczność ogłoszenie gotowości zawieszenia broni ze strony polskiej?... Ażaliż nasze takie wystąpienie skłoni Moskwę do rzeczy, której państwom zachodnim odmówiła? a natomiast nie natchnież to wrogów naszych myślą, że niemoc była naszego postąpienia powodem? W obecnej sprawie zawieszenia broni, Moskwa tylko żądać lub nieżądać może, a do nas zgodzenie się lub odmowa należy. Co do zamiaru, jaki mógłby być celem okólnika: wykazania Europie, że powodem odmów moskiewskich zawieszenia broni, nie jest opór rycerski Polaków, to zaiste zapobiegliwość w prostowaniu zdania Europy byłaby nazbyt wielka, albowiem gdzieżto Europa okazała wątpliwość co do przyjęcia przez Polskę zawieszenia broni, gdyby je dokonano w warunkach, dla polskiego powstania korzystnych? A z drugiej strony nie chcemy tracić wiary, iż choćby najmocniej Zachód nalegał, Rząd narodowy nie przyjąłby przecie zawieszenia broni w okolicznościach, mogących zgubnie szkodzić powstaniu polskiemu.

Ludzie łagodnych środków a umiarkowanych celów, jak we wszystkiem, tak i w oświadczeniu Rządu narodowego, gotowości przyjęcia zawieszenia broni, wcale różnego od gorącej części narodu są zdania. Powiadają oni że takie wynurzenie chęci przyjęcia głównego warunku pokoju, a który rząd moskiewski odrzucił, najzbawienniejsze sprawi na Europie wrażenie, przeświadczając ją o umiarkowanych zasadach Rządu narodowego, o jego większej od Moskwy przychylności dla pokoju, a ztąd o daleko szerszym rozumie stanu jego członków. Niezgodę między postępowaniem w sprawach zagranicznych a wewnętrznych Rządu narodowego, ci ostatni, których tu kreślę pojęcia, najdoskonalej pojmują: do rządów przemawiać trzeba z całem politycznem przewidzeniem i w duchu pojednawczym, by je przekonać o umiarkowaniu i politycznym rozsądku naszym; w głosie zaś do narodu utrzymywać trzeba ten sam ton ciągle zapału, który jeden przywiązywać może naród do rządu. — (I w tym względzie szanowny autor przedstawia dwa krańcowe zdania. Nie jest jeszcze dziś na czasie rozwijać powody, jakie mógł mieć Rząd w oświadczeniu swem o zawieszeniu broni. Wypadki jednak późniejsze stwierdziły, iż był to krok zręczny w dyplomacji polskiej, bo w niczem nie wstrzymujący dalszego rozwoju powstania, a podający broń silną mocarstwom zachodnim. Gdy sprawa ta będzie mogła być otwarcie i szczerze rozbieraną, wypowiemy obszerniej nasze zdanie. P. r.)

Kończąc ten list, chcę wam napisać jeszcze choć trochę o nader ważnej sprawie, o której dobitniejsze rozpisanie się zachowywam sobie na później. Chcę tu mówić o władzy, jaką mieć ma prawo Rząd narodowy nad dziennikami polskiemi, wychodzącemi poza cenzurą moskiewską, tak w zaborze moskiewskim jak i za jego granicami. Dzienniki polskie, które nie będąc oficjalnemi organami rządów obcych, a jako takie nie będąc bezwzględnie i bezpośrednio zależnemi od ducha tych rządów — w razie szkodzenia pismem sprawie powstania polskiego, winny dostać po pierwszem przestępstwie ostrzeżenie, w naturze cenzury ex post-facto od właściwej władzy Rządu narodowego; gdyby zaś po ostrzeżeniu pierwszem, przestępstwo ponowiły, Rząd narodowy powinien je potępić i potępienie to właściwą drogą do wiadomości publicznej podać. Atoli określenie granicy, poza którą dziennik bezkarnie przejść niema, jest niezbędnem. Otóż wedle zdania naszego poczytywane być powinno za zbrodnię otwarte tylko i wyraźne sprzyjanie pismem wrogom naszym, czy to przez umyślne wyjawianie zdarzeń, zamiarów lub nazwisk, które dla dobra sprawy powstania polskiego powinny były w tajemnicy pozostać, czy to przez rozmyślne donoszenie fałszywych faktów, ujmę lub szkodę przynoszących sprawie, czy też w końcu przez dobrowolne wygłaszanie rzeczy, mające na widoku naruszenie godności lub interesu narodowości polskiej. Jednak co do pojęć i zasad, co do wyznań politycznych i społecznych, o ile te o wyraźne a rozmyślne pobratymstwo z wrogiem naszym posądzonemi być nie mogą, należy im pozostawić wolność zupełną i niepodległość. —

Dwa nieobliczonej wagi względy nakazują pozostawić wszelką dziennikom swobodę w wyznawaniu zasad politycznych i społecznych, a naprzód: Rząd narodowy przy niesłychanej trudności obcowania z narodem, tylko przez wolne dzienniki wiedzieć może o wewnętrznych myślach, o duchu, jaki ożywia różne narodu części: drugi wzgląd o wiele od pierwszego ważniejszy jest ten, że Rządowi narodowemu, codziennie wystawionemu z powodu czynności policji moskiewskiej na przemiany członków w swojem łonie, jakimże lepszym sposobem naród przypominać będzie zasady i wiarę, jakie go poczęły, jeżeli nie przez dzienniki, mające prawo do wolnego wypowiadania prawdy? W narodzie, mającym byt samoistny, wolność druku jest strażnicą wszelkich innych wolności, — w naszem położeniu wolność druku powinna być strażnicą cnoty publicznej, sprawiedliwości, prawdy. —

Piszą z Warszawy do *Czasu*: „Dowódzca oddziału jazdy gostyńskiej Syrewicz, taki nadesłał raport o utarczce, stoczonej przez jego oddział.

„Dnia 14. t. m. o godzinie 3½ popołudniu podczas odpoczynku w lesie około Walewic gdzie sądziłem się bezpiecznym, bo przebierałem się tam przez zarośla, starając się nie pozostawić śladów, nagle zaatakowany zostałem przez kozaków, których liczby trudno mi było ocenić, ale przypuszczalnie około stu. Mając podobną liczbę jazdy pod mojem dowództwem, silny dawałem odpór, wkrótce trafnemi strzałami legło 6ciu kozaków, a w tej liczbie i oficer. Z naszej strony jeden tylko był ciężko raniony, i ten wkrótce umarł. Koni zabito mi 3, a 4 ciężko ranne musiałem jako niezdatne zostawić na polu. Piechota moskiewska nadciągnęła w pomoc kozakom, i gdy już pierwszy wóz strzelców przybył i rozpoczął ogień cofnęliśmy się w największym porządku koło Soboty do lasu, odstrzeliwając się kozakom słabo nacierającym, którzy omyleni w nadziei sprawienia między nami popłochu i rażeni sztucerowym ogniem, nie mieli odwagi ścigać nas dalej, posławszy depeszę do Łowicza po nowe posiłki. Powoli ustępowałem przez Dębową górę, Dobrzelin do gostyńskiego powiatu.

„W tej utarczce odznaczyli się szczególniej szeregowi: Kuźmiński Franciszek, Bulski Władysław, Kosiński Walenty, Kędzierski Paweł, wachmistrz Józef Konarzewski, którego przedstawiam do stopnia oficera. Z oficerów odznaczyli się Linde, Mrozowski.“ Na tem kończy się raport o tej drobnej utarczce.

Moskale mało już mają miejsca w cytadeli, przepełnionej więźniami. Oprócz więzień, prawie wszystkie koszary zapełnili więźniami; coraz więc nowe gmachy zajmują w Warszawie: ogromny pałac Saski obrócili na koszary, teraz dowiaduję się, że pałac Krasińskich przy Krakowskiem przedmieściu, dom Malhoma przy Saskim placu, dom Sarneckiego na rogu Trębackiej i jeden dom przy Królewskiej ulicy, nazwiska niepamiętam, zajmą na koszary, nie pytając się o pozwolenie właścicieli, którym płacić mają liche kwaterunkowe pieniądze. Domy te wszystkie są ważnemi pod względem strategicznym.“

Kronice donoszą z Częstochowy o sprawkach pułkownika Ehrenrotha. Naśladowca Murawiewa sformował w zeszłym tygodniu bandę siepaczy z kolonistów Niemców, mianowicie z osady płócienników z Kamienicy Polskiej. Rozdał broń i w tryumfalnym pochodzie wprowadził tę nową podporę tronu Aleksandra do Częstochowy. Potem wezwał obywateli, aby dali dla tych rycerzy solenny obiad; rozumie się, że obywatele odmó-

wili. Na drugi dzień przywieziono koleją 40 powstańców, zabranych pod Pieskową Skałą, obywatele pospieszyli z pomocą, aby tych zgłodniałych zaopatrzyć w żywność i potrzeby naglące, lecz pułkownik Erenroth mszcząc się za kolonistów, nietylko żywności, ale nawet słomy zabronił podać jeńcom, żołdactwo zaś i Niemcy prześladowali i pastwili się nad bezbronnemi ofiarami, a za najmniejsze użalanie się kazał bić kozakom nahajkami.

W Kaliskiem aż do pogranicza województwa krakowskiego, Taczanowski rekrutuje na rzecz powstania; 15. bm. rekrutował w Mstowie o milę od Częstochowy, a oddział około 400 kawalerji stał pod Kłomnicami. W Ozorkowie wziął 120 rekrutów.

Z Augustowskiego 18. sierpnia piszą do *Dziennika Poznańskiego* następujące szczegóły: Utworzył się u nas oddział kawalerji dobrze uzbrojonej i umundurowanej, liczącej 250 koni, pod dowództwem Dahlena i Ryklejewskiego, i ci objeżdżają powiaty kalwaryjski, mariampolski, znosząc pikiety i mniejsze oddziały. Stanęły one nareszcie dla wypoczynku w dniu 6. b. m. w folwarku Dumbiach, w powiecie sejneńskim. Moskale o tem dowiedziawszy się, wysłali natychmiast naprzeciw nim z miasta Sejn 3 roty piechoty i 2 szwadrony huzarów leibgwardji carskiej. Dnia 11. bm. około południa zwiastowały pikiety wystrzałami, że Moskale nadchodzą. Był wtedy dyżurnym waleczny podporucznik Ludwik Miec..., a jak tylko dano strzały, tenże podpor. pobiegł zobaczyć, czy istotnie nieprzyjaciel tuż w pobliżu, bo nie chciał nigdy uwierzyć, aby tak blisko być mógł, skoro mu żandarmerja nie doniosła o ruchach nieprzyjacielskich. Lecz gdy wyjechał z dworu, widzi, że nietylko on, lecz i pikieta jest otoczoną przez Moskali; na znak raz jeszcze wystrzelił, i tylko zawdzięczyć można temuż ostrzeżeniu, że cały oddział nie uległ zniszczeniu, sami bowiem dowódzcy niewierzyli temu, aby już tuż nadchodził nieprzyjaciel. Po wystrzeleniu z pistoletów pikiety jeszcze chciały przedrzeć się przez Moskali, lecz w tem nieszczęście mieć chciało, że lecąc z góry konie potknęły się i pozlatywali; wtedy to Moskale napadają na nich i rozbrajają zupełnie, przyprowadzają na dziedziniec i zaczynają się pastwić najokropniej, wypuszczając pałaszem wnętrzności, obrzynając uszy, nosy, palce i t. p. i tak męcząc ich przez godzinę, zaczęli ich wreszcie dobijać lancami, pałaszami i strzelając z pistoletów tak, że mieli po dwadzieścia ośm ran niektórzy, a jeden z nich pomimo że miał czaszkę zrąbaną i 12 cięć pałaszem, pozostał przy życiu i dziś w bezpiecznem miejscu leczy się. Moskale, nienasyceni jeszcze krwi polskiej, złapawszy pisarza ekonomicznego, w tymże folwarku będącego, również najokropniej zamordowali; napadli potem na rządzcę i właściciela tegoż dworu, chcąc i ich zamordować, ale ci zawdzięczają swe ocalenie oficerowi, który nadszedł na krzyk niewieści i zakazał mordów. Wtedy dopiero obdarłszy ofiary z pieniędzy i odzieży, zrabowawszy cały dwór, Moskale powrócili ze śpiewem do Sejn. Kawalerja zaś nasza wyszedłszy ze dworu o wiorstę drogi, obrała dogodną pozycję i wyczekiwała przybycia Moskali, ci jednak inną wrócili drogą.

W tych dniach powiesili u nas Moskale 4 włościan w mieście Suwałkach. Ksiądz z Uzdomina i wójt gminy Bulhakowsk Letowt mają również wyroki kary śmierci, które w tych dniach mają być wykonane.

Kronika.

Pogrzeb pułkownika Antoniego Lipczyńskiego odbył się wczoraj po południu przy sprzyjającej pogodzie w sposób godny bohatera. Trumnę czarną aksamitną, z srebrnemi ozdobami, w której spoczywały zwłoki, niosły na przemian dziewice czarno ubrane, młodzież męzka i towarzysze pułkownika z roku 1831, dziś już wszyscy posiwiali wiekiem; mianowicie nieśli go ostatni od bramy cmentarnej aż do grobu. Na trumnie spoczywała karabela i konfederatka czerwona; za nią sędziwy towarzysz broni niósł na poduszce order „Virtuti militari," który od r. 1831 zdobił pierś walecznego wojownika. Dalej cokolwiek dawnym zwyczajem, młodzieniec w ubraniu, jakie zwykła nosić konnica powstańcza, prowadził rumaka czarno przybranego. Przed trumną inny młodzieniec niósł na wysokim drzewcu sztandar czarno-biały, w dwóch rzędach zaś po obu bokach postępowało duchowieństwo świeckie i zakonne, cechy z chorągwiami, kaleki od św. Łazarza i chłopcy z tutejszego zakładu sierot. Za trumną szedł brat zmarłego, poseł krakowski i nieprzeliczone mnóstwo ludzi, pragnące tę ostatnią usługę uczcić pamięć i zasługi pułkownika polskiego. Gdy spuszczono trumnę do grobu, obrzuciły ją panie kwiatami, poczem po zwykłych pieśniach kościelnych odśpiewano dwie pieśni narodowe nabożne.

Teofil Koczur, uczeń szkół normalnych lwowskich, 11 lat mający, wyszedłszy w sobotę z domu, nie powrócił więcej. Ktoby co wiedział lub słyszał o nim, zechce donieść OO. bernardynom we Lwowie.

Ostateczna rozprawa w procesie ks. Grabianki rozpoczęta w tutejszym sądzie karnym dnia 20., skończyła się dnia 21. b. m. przed południem. Czytelnicy przypomną sobie może fakt, który dał powód do tego procesu. Dzieniki krajowe doniosły o nim przed dwoma laty. Ksiądz Jan Grabianka, proboszcz gr. kat. w Nowosiółkach, w obwodzie złoczowskim, chciał rozszerzyć cerkiew swoją. W tym celu skłonił kilku włościan, aby pojechali do lasu, do którego gmina miała pretensje, który jednak zostawał w posiadaniu właścicielki Nowosiółek, hr. Ostrorogowej. Stało się zadosyć woli ks. Grabianki: włościanie ścięli trzy dęby i przywieźli jeden z nich tego samego dnia, t. j. 21. października 1861 na plac przed cerkwią. Nazajutrz, dnia 22. października pojechali po drugie dwa dęby, aby je przywieść z lasu, lecz przed rogatką leśną zatrzymał ich leśniczy hr. Ostrorogowej, pytając się ich o asygnację. Ks. Grabianka, który stał na czele ekspedycji, odpowiedział, iż on nie potrzebuje żadnej asygnacji, i nazwał zaprzysiężonego leśniczego durniem. Poczem wziął od włościanina siekierę, chcąc nią przerąbać rogatkę. Leśniczy odebrał mu siekierę. Ksiądz kazał sobie podać drugą siekierę, i tę jednak odebrał mu leśniczy. Ksiądz wtedy wziąwszy trzecią siekierę, nadrąbał rogatkę, poczem, gdy jeden z włościan dokończył tej operacji przez księdza rozpoczętej, wjechali włościanie do lasu. Z powrotem jednak zostali zatrzymani przez ludzi dworskich. Drzewo zostawiono w lesie, a bydło zabrano na folwark. Księdza Grabianki nie było przy tej scenie, poszedł on bowiem tymczasem inną drogą do lasu. Następnego dnia 23. października kazał znów ksiądz rąbać trzy dęby, chciano ze dworu zabrać je na folwark, lecz licznie zgromadzeni włościanie za sprawą księdza nie dopuścili tego. Nie pomogły przedstawienia wójta, który wrócił z urzędu powiatowego w Busku z poleceniem, aby włościanie stosownie do dawniejszego rozporządzenia cyrkularnego, zabraniającego tam wszelki wyrąb tak gromadzie jak dworowi, przestali najeżdżać na las. Ksiądz wójta potrącił ręką i zburczał. Nazajutrz 24. października zjechał na prośbę hr. Ostrorogowej kancelista z Buska z żandarmem, nie byli jednak w stanie powstrzymać księdza i włościan. Słuchając jedynie rozkazu księdza wywieźli włościanie z lasu w oczach komisji drzewo świeżo ścięte, a było ich tam do 50; ksiądz nazwał c. k. urzędnika złodziejem, z powodu kary pieniężnej, którą wybrał od niego w drodze sekwestracji na ubogich, podobnież obszedł się z żandarmem. Dopiero nazajutrz dnia 25. października, za wkroczeniem samego naczelnika, został przywrócony porządek.

Prokurator żądał, aby księdza Grabiankę uznać winnym zarzuconej mu zbrodni zakłócenia spokojności publicznej w myśl §. 65 lit b., jako też przestępstw §§. 312 i 313 kodeksu karnego, popełnionych przez obrazę c. k. urzędnika i osób, w myśl prawa urzędowy charakter posiadających, w chwili właśnie urzędowych czynności. Jako okoliczności winę obciążające podnosił prokurator, iż poprzedni żywot obżałowanego nie był nieposzlakowany, gdyż, jak świadczy świadectwo cyrkularne, lżył on był już poprzednio władzę polityczną, otrzymał surową naganę od konsystorza za udzielenie ślubu osobie małoletniej bez zezwolenia dotyczącej zwierzchności i oddany był przedtem pijaństwu; iż obżałowany drugich, którzy bez jego wpływu nie byliby się do tego ośmielili, pobudzał do nielegalności, do nieposłuszeństwa względem władzy; iż nareszcie więcej karygodnych uczynków się dopuścił. Jako okoliczności winę zmniejszające podniósł prokurator, iż obżałowany nie był dotąd sądownie karany, jakoteż iż karygodne uczynki, przezeń popełnione, nie miały dalszych szkodliwych następstw. Prokurator proponuje, aby księdza Grabiankę skazano na jeden rok ciężkiego więzienia. Sąd uznaje księdza Grabiankę, na podstawie własnego zeznania jako też zeznań świadków, winnym zbrodni zakłócenia spokojności publicznej w myśl §. 65 lit. b. i przestępstw §§. 312 i 313 kodeksu karnego i skazuje go na 2 miesięcy prostego więzienia, jako też na pokrycie kosztów postępowania karuego.

Ostatnie wiadomości.

W sobotę odbywał kongres monarchów swe trzecie posiedzenie. Najpierw król saski złożył sprawozdanie z swego poselstwa do króla pruskiego. Odpowiedź była jedna pisemna, druga ustna. W pisemnej powtarza król pruski to samo, co już oświadczył cesarzowi, że ze względów zdrowia nie może przybyć do Frankfurtu, że zresztą jest zdania, iż reforma Związku może jedynie przeprowadzoną być przez bundestag. W ustnej oświadczył królowi saskiemu, iż Prusy wezmą udział w konferencjach ministrów, któreby się odbyły w Dreźnie. Kongres monarchów te oświadczenia wziął jedynie do wiadomości, nie rozpoczynając żadnych nad niemi rozpraw. Poczem przystąpiono do szczegółów rozpraw nad projektami. Artykuł pierwszy przyjęto jednogłośnie. Brzmi on jak następuje:

Rozszerzenie celów Związku: Celami Związku są: Przestrzeganie bezpieczeństwa i potęgi Niemiec na zewnątrz, przestrzeganie publicznego bezpieczeństwa wewnątrz; wspieranie pomyślności niemieckiego narodu i reprezentacja wspólnych jego interesów, ochrona nietykalności i konstytucyjnej niezawisłości pojedyńczych państw niemieckich, ochrona publicznego stanu prawnego w tychże, wspólności prawodawstwa w sprawach, należących wedle ustawy do związkowych, ułatwienia w zaprowadzeniu powszechnych niemieckich praw i instytucyj w zakresie władzy prawodawczej państw pojedyńczych.

O innych kilku artykułach donoszą telegramy sumarycznie, iż przyjęte zostały. Jeden tylko telegram dodaje, iż artykuł, zawierający skład dyrektorjum, zmieniono w projekcie. Mówi bowiem, iż stosunki państw w dyrektorjum zostały odpowiednio zregnlowane. Jutro, t. j. w środę, ma być kongres monarchów zamknięty. Zdaje się, iż przeprowadzenie szczegółów pozostawi ministrom. Jeden tylko reprezentant króla niderlandzkiego, książę Henryk, opuścił kongres, zostawiając pisemne oświadczenie się o projekcie reformy.

Hrabia Rechberg doręczył książętom memorandum, w którem dowodzi, iż książęta nie powinni się rozjeżdżać, dopokąd główne podstawy uchwalonego projektu nie będą wprowadzone w życie. Więc zapewne będzie dyrektorjum wprowadzone w działalność i zwołana rada związkowa i Izba delegatów i posłów.

Wobec tego pospiechu Prusy piszą depesze po depeszach i organizują opozycję. Bismark w tym celu stał się demokratą. W depeszy swej do posła pruskiego w Wiedniu, wydrukowanej natychmiast w dziennikach frankfurckich rozwija zdanie, iż Niemcy bez parlamentu, wyszłego z bezpośrednich wyborów wedle liczby ludności, obejść się nie mogą. Dzienniki zaś feudalne pruskie zapowiadają, że w razie gdyby przyjęciem projektu austrjackiego zmuszono Prusy do wystąpienia z Związku rzeszy, natenczas Prusy będą musiały wcielić do swego państwa wszystkie księstwa, położone między jej nadreńskiemi prowincjami a drugą połową Prus; Austrja zaś nie zdoła obronić tych książąt.

Do *Neueste Nachrichten* piszą z Warszawy dnia 18. sierpnia: „Obecny stan sprawy polskiej, o ile od Rządu narodowego zależy, jest mniej więcej następujący. Rząd narodowy, czyli jego reprezentanci za granicą czynią wielkie usiłowania, wszakże idzie im jedynie o formalne uznanie wojska powstańczego jako wojska państwa wojującego. Dyplomacja polska u dworu tuilleryjskiego przyznaje samą trudności interwencji zbrojnej. Domaga się więc tylko uznania Polaków za stronę wojującą. W skutek tych usiłowań konzul angielski White w Warszawie, od niejakiego czasu bardzo pobłażliwy dla Moskali, poczyna się srożyć. Korzystając z obszernych znajomości swoich pomiędzy Polakami, wystawia teraz w jaskrawych barwach chęci gabinetu angielskiego, dążące do uznaniu Polaków za stroną wojującą i czerni nawet Napoleona pod tym względem."

Podług *Journal de Dimanche* konkluzja równobrzmiąca ostatnich trzech not, wysłanych do Petersburga opiewa: „Rządowi francuzkiemu (i t. d.) pozostaje teraz wypełnić obowiązek konieczny, t. j. zwrócić na serjo uwagę ks. Gorczakowa na ważność sytuacji i na odpowiedzialność Moskwy. Austrja, Francja i Anglia wyłuszczyły naglącą potrzebę, by położono koniec opłakanemu stanowi, który jest pełen niebezpieczeństw dla Europy. Podały środki, których użycie podług ich zdania jest koniecznem, by dojść do celu. Jeżeli Moskwa nie uczyni wszystkiego, co od niej zależy, aby uczynić zadość umiarkowanym i pojednawczym intencjom trzech mocarstw, jeżeli nie pójdzie torem, wskazanym jej radą przyjacielską, natenczas stanie się odpowiedzialną za ciężkie skutki dłuższego trwania rozruchów w Polsce." Nie ma więc mowy, jakoby mocarstwa chciały czekać, aż Moskwa upacyfikuje Polskę po swojemu.

Cisza w sprawie polskiej za granicą przerywana jest tu i ówdzie artykułami dziennikarskiemi, które bądźto opiewają nakształt groźby wojennej, bądź kołyszą się w nadziei ironicznej, że Petersburg porzuci swój upor. Dzienniki półurzędowe francuzkie są tego ostatniego zdania. *Morning Post* palmerstońska, oraz mająca stosunki z gabinetem ces. Napoleona grozi, a przytem dostaje się także i Austrji surowy ustęp za zbytnią gorliwość w Galicji. Jest tam także mowa o uwięzieniu ks. Sapiehy i Stefana Zamojskiego. czego powtórzyć nie dozwalają nam paragrafy.

Kapitan Styles za werbunek do legii polskiej, został stawiony przed sąd przysięgłych w Bowstreet w Londynie, lecz jest na wolnej stopie za kaucją 600 funtów szterlingów.

Dnia 18. bm. zebrał się w Malines (Belgii) kongres katolików. Wielu przyjaciół Polski pospieszyło tam ze wszech stron, a między nimi i hr. Montalembert.

Los wyprawy pułk. Miłkowskiego wywołał polemikę dziennikarską, nietylko ua Wołoszczyźnie lecz i we Francji. Rząd Kuzy usiłuje bronić swego postępowania, lecz czyni to w sposób, jeszcze lepiej go kompromitujący. Szczegóły zachowujemy do przyszłego numeru.

Börsen-Ztg. berlińska donosi, że dnia 21. bm. na przestrzeni kolei między Ząbkowicami a Warszawą, zerwali powstańcy równocześnie 16 mostów, szyny w kilkunastu miejscach i druty telegraficzne, tak że komunikacja zupełnie zatamowana. Od trzech dni nie nadchodzą ani dzienniki ani listy z Warszawy. *Schles. Ztg.* w doniesieniu z Katowic potwierdza ten fakt, tem bardziej zadziwiający i niespodziewany, ile że w pobliżu kolei żelaznej, mocno wojskiem carskiem obsadzonej, nie znajdował się chwilowo żaden oddział powstańczy Niepodobna nawet, aby dzieła tego dokonał jeden oddział. Na burzenie mostów potrzeba czasu, a więc sił zbrojnych, i to na całej linii przeszło 30-milowej. Sądzimy więc, że musiało wybuchnąć pospolite ruszenie w Kongresówce, bo i z innych okolic dochodzą wieści o tem jako o fakcie.

Chmieleński schwytał w olkuskim powiecie bandę rabusiów, która pod wodzą syna powieszonego już dawniej burmistrza m. Pilicy napadała okoliczne dwory, a w zeszłym tygodniu napadłszy pewnego Niemca, który sprzedał był swą własność ziemską, by się wynieść z Polski, chciała odebrać mu zrealizowaną sumę 45.000 rubli. Całą bandę — 16 ludzi — kazał wódz polski osądzić i powiesić koło Pilicy.

D. 16. b. m. przywiedziono do Warszawy owych kilkudziesięciu żołnierzy moskiewskich, których Polacy puścili wolno z pod Zyrzyna d. 8. b. m., dawszy każdemu po rublowi. Konstanty rozpytywał się ich o rozmaite szczegóły, a w końcu miał rzec: „Dobrze przynajmniej, że was nie pomordowano," i kazał ich odprowadzić na służbę do cytadeli w obawie, aby opowiadaniem o szczodrobliwości Polaków, nie zarazili chciwych na grosz innych żołdaków. Słyszymy zresztą, iż pułkownik Kruk kazał Moskalom wypłacić po rublowi nie jako gażę lub poczesne, lecz tytułem karabina, złożonego w ręce polskie.

Żniwa w całej Polsce wypadły z łaski Boga bardzo obficie tak co do ilości kop jak i namłotu.

Posner Ztg. każe sobie d. 17. b. m. pisać z Moskwy, że hordy moskiewskie, stojące na Litwie otrzymały rozkaz, wyruszyć częściowo do Kongresówki i wzmocnić załogę Warszawy, tudzież innych okolic. Jeżeli to prawda, to tem lepiej będzie się mogło organizować powstanie na Litwie.

Do *Ostd. Ztg.* piszą z Wilna 19. sierpnia: „Było to niewątpliwem, że atentat na marszałka szlachty wileńskiej, Domejkę nastręczy Moskalom doskonały powód do prześladowań. Prócz obu braci Rewkowskich powieszonych za to, iż wiedzieli o zamierzonym atentacie, uległo znowu 3 osób podobnie okropnemu losowi, mianowicie: Józef Jabłoński, Karol Sipowicz i Bolesław Łomanowicz, a to za to, jak wyrok opiewa, że służyli Rządowi narodowemu za szpiegów i ajentów policyjnych w Wilnie, spełniali wyroki przez Rząd narodowy nakazane, złożyli takowemu przysięgę i byli wtajemniczeni w spisek na życie marszałka szlachty wileńskiej, że nareszcie, równie jak i braciom Rewkowskim, polecono im z początku pierwotnie wykonanie wyroku. Łomanowicz zaś, także skazany na śmierć, został ze względu na otwarte zeznanie w nagrodę pod utratą praw obywatelskich skazanym na całe życie do kopalń."

Kurjer Wileński zawiera w ostatnim numerze spis osób, którym w gubernii wileńskiej zasekwestrowano majątek. Znajdujemy tam wszystkie stany po równej mierze reprezentowane. Wyzuto z majątku 88 szlachty, 80 mieszczan i 71 włościan. W spisie jest 7 kobiet, 7 urzędników carskich, 11 księży i 5 wojskowych, razem 269 osób. W gubernii mohylewskiej (Białaruś) taki sam zachodzi stosunek co do włościan, którzy z powodu swych sympatyj do łączności z Polską, stracili majątek, — wykonano tam dotąd 452 sekwestracyj.

Margrabia Zygmunt na straconej pikiecie moskiewskiej w Warszawie zabiera się podobno do odegrania roli Domejki. Dnia 17. bm. miał w ratuszu warszawskim konferencję z kupcami, którzy należą do sądu handlowego, i mówił nie do rzeczy, bo o „poczciwych zamiarach" Aleksandra II., któremi chcianoby cały świat zadławić. Przy tej sposobności zaprzeczył, jakoby car wyrzekł kiedykolwiek przypisywane mu słowa: „Wszystko co uczynił mój ojciec — dobrze uczynił, — precz z marzeniami!" Zapoźno się wybrał z tem zaprzeczeniem.

Ks. Szachowskoj za waleczność w bitwach z buntownikami otrzymał order św. Stanisława I. klasy.

Szpieg Drozdowicz otrzymał gratyfikację tytułem nosa straconego, a prócz tego pensję nadzwyczajną 300 rs. „za 32-letnią służbę wojskową i cywilną."

Potkański, sekretarz prywatny Wielopolskiego Aleksandra, wystosował d. 11. b. m. list do *Monitora* francuzkiego, w którym zaprzecza, by jego pryncypał pisał kiedykolwiek listy go cara z zachwaleniem sześciu punktów. Dwa listy przeto, które przed miesiącem ogłosił był *Times* (i któreśmy powtórzyli), są podsuniętemi.

W nocy z dnia 14. b. m. patrol austrjacki przytrzymał w krzakach Rokitówki pod Radomyślem (w Rzeszowskiem na granicy Lubelskiego) dwa wozy z 4 beczułkami ładunków, ogólnej wagi 968 funtów. Woźnice i przewodnik uszli, jak donosi *Krakauer Zeitung*. Wkrótce potem uwięził ten sam patrol pewnego mieszczanina z Radomyśla, który ofiarował 100 złr. by zaniechano konfiskaty. Amunicję odstawiono do urzędu powiatowego i wytoczono śledztwo kryminalne.

W *L'Opinion nationale* z dnia 22. sierpnia czytamy następujące serdeczne słowa prawdy, wystosowane przez pana Bonneau do emigracji polskiej: „Pierwsza reguła roztropności zasadza się na tem, aby nie dostarczyć broni swemu przeciwnikowi. Jestto zasada, która na nieszczęście nie jest dostatecznie pojmowaną przez wszystkich członków polskiej emigracji. Nikt nie żąda od nich, by podzielali jedno i to samo zdanie o tem, co by lepszego dało się zrobić podczas wojny i po skończonej wojnie: znaczyłoby to chcieć coś niemożliwego, i wymagać od innych takiej mądrości, jakiej my sami nie posiadamy, i co by nie mogło stać się tem bardziej u narodu, przygnębionego długoletnią niewolą.

„Ale jest reguła zachowania się, z której żaden z członków emigracji polskiej nie powinien by się wyłączać. Potrzebaby unikać dostarczenia nieprzyjacielowi, zawsze czyhającemu, widoku przykrej niezgody; trzebaby umyć swe brudy w kole domowem, zamiast, jak to uczyniono, przepełnić całą prasę rozgłaszaniem domowych skarg, których ważność opinia publiczna skłonna jest podnosić nad miarę.

„Nadszedł dzień walki, poświęcenia ojczyźnie pozycji, mienia, najdroższych uczuć i krwi aż do ostatniej kropli; ale godzina dyskusyj socjalnych jeszcze nie wybiła. Polska chce, żąda i wymaga jedności swoich dzieci. Będzie czasu po zwycięztwie rozbierać kwestje rządu i własności. Wówczas jedynie osobistości będą mogły wystąpić z ideami politycznemi i ekonomicznemi, jakie one przedstawiają; ale byłoby szaleństwem zapominać o tem, że Polska jest dzisiaj li tylko polem bitwy.

„Co do nas, myśmy odsunęli na bok wszelkie zdania prywatne; zachowaliśmy na przyszłość nasze sympatje i antypatje, aby na brzegach Wisły, Bugu i Niemna widzieć jedynie Polskę powstałą, Polskę z jej duchowieństwem, jej szlachtą, jej mieszczanami i jej włościanami, uzbrojonymi, aby wywalczyć najwyższe dobro, wolność.

„Zaklinamy Polaków, przebywających w Polsce i po za Polską, by nas naśladowali w interesie własnego kraju."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Północne Stany Zjednoczone Ameryki nie uważając na to iż oddzielone są od Europy Oceanem, stają się coraz groźniejszym konkurentem Rosji w handlu produktów rolnych na targach europejskich. Komunikacja parostatkami uczyniła odległość Stanów Zjednoczonych od portów europejskich, równą odległości portów rosyjskich. W przeciągu ostatnej ćwierci stulecia, rolnictwo Stanów Zjednoczonych zrobiło tak wielki postęp, iż z niem nie jest w stanie równać się Europa. W czasach teraźniejszych Amerykanie nie kontentują się produkcją zboża, którаby wystarczała na zaspokojenie ludności ciągle wzrastającej, lecz liczą jeszcze na coroczny nadmiar zboża, dochodzący do kilku miljonów na sprzedaż do Europy. W ciągu 10 lat od roku 1840 — 1850 coroczny sprzęt pszenicy w Stanach Zjednoczonych wzrósł od 84 do 100 miljonów buszli, to jest na 20%; w r. 1855 produkcja pszenicy doszła do 165 miljonów za 247,500.000 dollarów, kukurydzy 600 miljonów buszli za 360 miljonów dollarów, owsa 170 miljonów buszli za 68 miljonów dollarów, a kartofli 110 miljonów buszli za 41,250.000 dollarów; zbiór tych czterech głównych produktów dochodził o krągło do 290 miljonów korcy za 896,250.000 rubli srebrem. Wywóz produktów surowych i rzeczy pokarmowych wywożonych ze Stanów Zjednoczonych wzrastał w nadzwyczajnym postępie. W roku 1845 wywieziono za 16,743.421 dolarów, w roku 1850 za 26,051.337 dollarów, a w 1856 za 65,901.240 dollarów (czyli 81.250.000 rubli). W Stanach nowych gdzie rolnictwo napotyka na ziemię dziewiczą tak korzystną dla produkcji wszelkiego rodzaju zbóż, albo gdzie ogromne obszary, ostatniemi czasy obsuszone, powiększyły przestrzeń uprawianą, zbiór zboża rośnie w ogromnym postępie. W Stanach środkowych, gdzie grunt z natury obfity ulepszony przez staranną uprawę, produkcja zboża dosięgła swej granicy; w Stanach dawnych zdaje się ona zmniejszać. W północno-wschodnich Stanach, z jednej strony klimat, z drugiej niedokładna uprawa pól, są przyczyną tego zmniejszenia. Rolnictwo w Stanach Zjednoczonych głównie winno swoj postęp zamianie rąk na maszyny: siewniki, żniwiarki, młocarnie zastępują do miljona rąk. W jednym stanie Ilinois ajent Mak-Kormika sprzedał w ciągu jednego lata 250 żniwiarek, których tam rachują do 10.000. Pospolicie liczą, iż żniwiarka dwukonna z dwoma robotnikami i jednym chłopcem zastępuje 12 robotników i oszczędza roboty pięciu, azatem te 10 tysięcy żniwiarek oszczędzą pracę 50.000 ludzi. Przypuszczając, iż maszyna pracuje przez dni 30 i licząc płacę dla jednego robotnika po 1 dollarze, otrzymamy oszczędność na 1,500.000 dollarów; lecz w wielu miejsach nie można dostać podczas żniwa taniej robotnika jak po 3 dollary. Przyjmując tę liczbę za zasadę otrzymamy oszczędność 4,500.000 dollarów. Wszystkie żniwiarki używane w Stanach Zjednoczonych pomnażają 300 000 robotników, co wynosi 20 miljonów dollarów. Dołączmy do tego oszczędzoną pracę i pieniądze przez siewniki, młocarnie i inne maszyny, a będziemy mieli pojęcie o ogromnym przemyśle rolnym w Stanach Zjednoczonych i o taniości produkcji. Potrzeba zwrócić jeszcze uwagę, iż korzyści te osiągnięto w ostatnich latach dziesięciu, nie będzie przeto nic dziwnego jeżeli one powiększą się jeszcze bardziej, szczególniej gdy para zastósowaną zostanie do uprawy gruntu.

— Donoszą nam z powiatu kulikowskiego: Z 19. na 20. sierpnia, jakiż to smutny poranek! Połamane drzewa, zniszczone ogrody i pola; nawet zboże w kopach stojące wymłócił grad straszliwy, podzinrawił liście kapusty, połamał len i konopie, słowem, klęska ogromna, szkody nieobliczone. Burza straszna około 10tej w nocy, którą poprzedziły nieustanne błyskawice i pioruny z gradem, zniszczyły nadzieję i pracę rolnika, lud chodzi po polach i załamuje ręce, jest to cios niedopisania. Wszystko przepadło, zrównane z ziemią. Uragan srożył się z całą wściekłością godzin kilka; świst wiatru, łomot drzew przerażał świat żyjący; zdawało się że zbliża się sąd ostateczny. Oto są nowiny z mego kąta, który Bóg nawidza różnemi cierpieniami — bo i pożary są często widziane, a na domiar tego są i ludzie, którzy mściwość swoją posuwają do tego stopnia, iż nie wahają się wpajać w lud, że to Polacy palą. U nas handlu prawie żadnego: pszenica chybła zupełnie; robotnik drogi, choć przednowek dał mu się wznaki. (Redakcja zastrzega sobie przedruk swoich korespondencyj bez podania źródła).

— Przez wojnę domową w Ameryce. znaczny ubytek bawełny dał się uczuć na targach europejskich. W ostatnich czasach wszelako podniósł się dowóz takowej: tak w pierwszem półroczu b. r. przywieziono do Anglji surowej bawełny blisko pół miljona centnarów więcej, niż w tymże przeciągu czasu 1862 r., lecz około 4½ miljony centnarów mniej niż w odpowiednim okresie 1861 r. Od początku stycznia do końca czerwca r. b. przywieziono ogółem do Anglji bawełny surowej 2,134.775 centnarów. Stosunek, w jakim rozmaite kraje produkujące tę roślinę przyczyniły się do powyższej ilości, jest następujący: Jndje angielskie 1,205.000 cent., Egipt 445 300, Brazylja 120.400, Stany Zjednoczone Ameryki 6.876 cent. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. 1861, same Stany Zjednoczone dostarczyły Anglji 5,874.000 cent. bawełny.

— W całej Europie wyrabia się rocznie buraków cukrowych 632 milionów centnarów, z których na Francję przypada 262 miljonów, na Niemcy 160, na Austrję 100, na Rosję 80, a na Belgję 30 miljonów centnarów.

— W górnych Węgrzech ceny zboża są następujące: m. pszenicy 5 — 5.20, żyta 3 — 3.30, jęczmień 2.70, owies 2 30, W okolicy Pesztu pojawiła się szarańcza w przelocie.

— Na targu lwowskim dnia 21. sierpnia płacono: m. pszenicy 3.15, żyta 1.70, jęczmienia 1.30, hreczki 2.20, owsa 1.27, kartofli 60 kr.

Przyjechali d. 22. i 23. sierpnia.

PP. Polanowski F. z Opolska, hr. Borkowski A. z Szlachciniec, Darowski F. z Podola, Bal F. z Tuligłów, Augustynowicz B. z Olszanic, Gross P. z Koniuszek, Treter H. z Laszek, Bohdan H. z Zadwórza, Sławaszewski F. z Wołynia, nr. Komarnicki B. z Sassowa, Majewski W. z Stanisławowa, Czajkowski J. z Sarnik, Lencewicz E. z Sulimowa, Kroase L. z Koszelowa.

Wyjechali d. 22. i 23. sierpnia.

PP. Skrzyszewski J. do Sewerynki, Trzciński I. do Żyrawy, Russo T. do Bessarabji, Cetnarski W. do Machowa, hr. Dzieduszycki J. na Podole, Polanowski F. do Opolska, Poten E. do Łahodowa, Kałmucki J. do Hlinic, Bielski K. do Domaradza.

Kurs lwowski, z dnia 24 sierpnia.		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	24	5	30
Dukat cesarski		5	27	5	33
Moskiewski półimperyał		9	11	9	20
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	77
Pruski talar kur.		1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	45	75	10
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	21	79	84
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	83	74	45
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	81	53	82	28
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	201	25	203	25

Kurs wiedeński, z dnia 24 sierpnia	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	30
Losy z r. 1860	101	30
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	797	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	40
Londyn 10 funtów sterlingów	112	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	33
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	25

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.